

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI
PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE
Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI*



Epokowe odkrycie: NFZ znalazł przyczynę za długich kolejek!

Jak zapewne pamiętają Państwo, panaceum na problemy z dostępem do lekarzy specjalistów, a także do leczenia szpitalnego, miało być tworzenie kolejek przez oddziały szpitalne i poradnie specjalistyczne. By efekty były bardziej widoczne, Narodowy Fundusz Zdrowia zobligował szpitale i poradnie, pod groźbą drakońskich kar, by przekazywały mu aktualny stan kolejek. Najpierw co miesiąc, a gdy okazało się to niewystarczające do skrócenia kolejek – co tydzień. Niestety, kolejki nadal są za długie, ponieważ fundusz najwyraźniej zapomniał, że od mieszania łyżeczką herbata nie robi się słodsza, a takie raportowanie to klasyczny przykład „mieszania łyżeczką”.

Ostatnio w mediach pojawiły się niewątpliwie inspirowane przez fundusz teksty, że w tym czy też tamtym oddziale Narodowego Funduszu Zdrowia na wizyty lekarskie nie zgłasza się do jednej trzeciej pacjentów. Jak się szybko okazało, nie ma dymu bez ognia. Na stronach internetowych oddziałów wojewódzkich pojawiły się komunikaty skierowane do pacjentów zatytułowane: „Odwołaj wizytę, z której nie możesz skorzystać”. W komunikacie fundusz zachęca pacjentów, by ci odwoływali wizytę „nawet godzinę przed zaplanowanym terminem”. Pacjent może to zrobić telefonicznie lub (*sic!*) – osobiście. Pomijam absurdalność osobistego odwołania wizyty „godzinę przed terminem”, ale nawet telefonicznie niewiele to zmienia, ponieważ mało prawdopodobne jest, by w tym czasie można było poprosić na wizytę kolejną osobę w kolejce. Chyba że w ten sposób fundusz chce, by w przychodni cały czas koczowała grupa pacjentów licząca, że uda jej się wskoczyć

na zwolnione miejsce. Tylko jak to się ma do zasady, że o kolejności przyjęcia decyduje kolejność zapisu na wizytę korygowana przez wskazania medyczne. Trudno bowiem uznać za wskazanie medyczne obecność w przychodni lub szpitalu w momencie zwolnienia miejsca przez pacjenta, który odwołał wizytę.

Oczywiście samo nakłanianie pacjentów do odwoływania wizyt, na które nie mogą z ważnych powodów przybyć, to nic zdrożnego i powinniśmy w zasadzie przyklasnąć Narodowemu Funduszowi Zdrowia, że zauważył ten problem. Niestety, jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach. Po pierwsze, w komunikacie powinna być informacja, że odwołanie powinno odbyć się minimum dzień roboczy przed wizytą, ponieważ ze względów logistycznych trudno powiadomić kolejnego na liście pacjenta, że zwolniło się miejsce i uzgodnić z nim, czy będzie mógł skorzystać z wizyty, czy też nie. Ponadto nie ma regulacji, według jakiego klucza wybrać kolejną osobę, by potem fundusz nie czepiał się i nie nakładał kar za niezgodne z kolejką przyjęcie pacjenta. Ktoś powie: Przesadzasz! Niestety, dotychczasowe doświadczenia z funduszem uczą, że należy być w takich wypadkach bardzo ostrożnym, gdyż nawet gdy obecne władze mogą akceptować takie postępowanie, to ich następcy wcale nie muszą.

Dodatkowego smaczku całej sytuacji dodaje komunikat, tym razem dla świadczeniodawców, zamieszczony za pośrednictwem portalu SZOI, w którym Narodowy Fundusz Zdrowia proponuje, by świadczeniodawcy uruchamiali numer telefonu do odwoływania wizyt lub założyli dodatkowy adres e-mail w tym celu. O ekonomicznej sensowności ta-

kiego rozwiązania w komunikacie nie ma ani słowa. O źródłach finansowania także, no chyba że fundusz uważa, że takie telefony czy też adresy mailowe i ich obsługa nic nie kosztują. Ktoś się spyta: Czego się czepiasz NFZ? Przecież gdy wizyta zostanie odwołana, zwolni się miejsce i skróci się kolejka bez przeznaczania dodatkowych pieniędzy na świadczenia szpitalne czy w ambulatoryjnej opiece specjalistycznej. Tak, to prawda. Niestety, zaproponowana metoda, czyli liczenie na dobrą wolę pacjentów, zapewne nie przyniesie spektakularnych efektów. Problemem jest bowiem nie to, że kolejki są za długie, tylko to, że liczba świadczeń jest za mała.

Ponieważ przynajmniej na razie nie ma co liczyć na zwiększenie funduszy na te świadczenia, powinno się zastosować metody, które stosuje się w niektórych krajach, czyli dyscyplinowanie pacjentów. To odbywa się w dwójaki sposób. Jednym jest, gdy pacjent nie zgłosi się na wizytę, przesunięcie jej terminu o kilka, kilkanaście tygodni. Drugim, stosowanym w innych krajach, jest kara finansowa dla pacjenta w wysokości kosztu porady lub pewnej sumy ryczałtowej. Kara ta jest przychodem placówki leczniczej, ponieważ gdy pacjent się nie zgłosi, placówka ponosi stratę w postaci nieuzyskania zapłaty za wizytę.

Swego czasu, będąc w Austrii, widziałem w tamtejszej telewizji ciekawy program, gdzie wypowiadano się na temat wprowadzenia przez pewną dentystkę kary, w niewielkiej wysokości 100 euro, dla pacjentów, którzy nie zgłosili się bez uprzedzenia i usprawiedliwienia na wizytę w jej gabinecie. W programie wypowiadali się przedstawiciele różnych instytucji, którzy stwierdzali, że dentystka miała prawo wprowadzić taką karę, ponieważ gdy pacjenta nie ma, to ponosi ona stratę.

Pikanterii sprawie dodaje to, że dyskusja dotyczyła prywatnego gabinetu realizującego usługi nieopłacane przez kasę chorych. Niestety, w Polsce trudno liczyć na podobne przyzwolenie, ponieważ nasz pacjent jest traktowany jak święta krowa – ma tylko prawa, a żadnych obowiązków. A jeśli nawet wspomina się o jakiś jego obowiązkach, to nie ma żadnych sankcji, gdy ich nie wypełnia. Dopóki to się nie zmieni, nie możemy liczyć, że dokona się jakaś istotna zmiana w postępowaniu pacjentów.